

Nina Taylor-Terlecka  
(Oxford, Wielka Brytania)

## RUSYCYSTA I JEGO CZTERY KULTURY

O Marcu Szeftelu, zasłużonym rusycyście, historyku-mediewiście, pamiętają przeważnie specjaliści po fachu, żył on bowiem w cieniu dwu głównych nazwisk: Władimira Nabokowa i Romana Jakobsona. I mógłby nie doczekać się monografii, gdyby nie uchodził za prawzór bohatera powieści Nabokowa, przy tym Timofej Pnin może zarówno być sprzęgiem Szeftela i Nabokowa, jak zbitką kilku innych uczonych ze wschodniej Europy. Faktem jest, że w postaci Pnina pani Szeftelowa od razu rozpoznała męża, a Szeftel sam przyznawał się do tej fikcyjnej tożsamości. Uważał, że *Pnin* to jedyna powieść Nabokowa, gdzie „dusza pisarza tak się obnaża”, i że jej protagonista to niemal „święty”. Autorka monografii zakłada, że Szeftel, tak jak Nabokow, uosabia złożoność i różnorodność doświadczeń rosyjskich emigrantów w Europie i USA<sup>1</sup>, a praca jej składa się na polifoniczny zestaw często konfliktowych opinii i wrażeń.

Na półmetku swej kariery amerykańskiej, około 1959 roku, Marc Szeftel marzył o pisaniu „czegoś dla siebie”. Wtedy dość regularnie pisywał swój dziennik, po rosyjsku i angielsku. Autobiografia jednak nie wchodziła w grę.

Nic ciekawego nie mam do powiedzenia o dzieciństwie. Jest to mit, że dzieciństwo jest to beztroski, szczęśliwy okres życia. Może dla innych tak było, ale nie według moich wspomnień. Ile było rozczarowań i łez. I to poczucie niemocy kojarzone z dzieciństwem<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> G. Diment, *Pniniad: Vladimir Nabokov and Marc Szeftel*, Seattle 1997. Diment oparła swą książkę na archiwum Szeftela i licznych rozmowach z jego rodziną i kolegami. Niniejszy referat korzysta w dużej mierze z materiałów archiwalnych tam drukowanych.

<sup>2</sup> M. Szeftel, *Dzienniki* (7 listopada 1969), cyt. za: G. Diment, dz. cyt., s. 13.

Chodziło więc o życiorys intelektualny. Zastanawiał się:

Kim więc jestem? Żydem? Rosjaninem? Polakiem? Belgiem? Francuzem? Amerykaninem? Albo po prostu człowiekiem?

Czasem mnie boli, że w niczym nie jestem całkowicie „autentyczny”: lepiej by było należeć do jednej kultury, ale należeć całym sobą.<sup>3</sup>

Tytuł książki miał brzmieć *Moje cztery kultury*. Ostatecznie Szeftel swoją *Autobiografię intelektualną* doprowadził do 1945 roku. Po jego śmierci rękopis zaginął, a rodzina wypożyczyła Galyi Diment zredagowaną (ocenzurowaną?) przez syna kopię, która kończy się na roku 1916; monografistka z kolei do druku nieco poskracała. W tej skarłanej wersji Szeftel wymownie zapisuje swój kod genetyczny czy genealogię duchową na podstawie strzępków wspomnień z przekazu rodzinnego, a szereg mikrokosmosów przezeń wywołanych składa się na ułamkową panoramę żydowskiej obyczajowości, postaw i zachowań.

Po mieczu pamięć rodowa sięga pokolenia Prababci: podczas pogromu ukryła się w becze, w którą motłoch tak walił młotem, że straciła słuch<sup>4</sup>. Zatrudniony jako księgowy w dużej cukrowni, Dziadek Wolf Szeftel – pisze jego wnuk – odznaczał się prawością i pobożnością patriarchów Starego Testamentu. W sądzie odmówił złożenia fałszywego świadectwa mimo namów sędziego, żeby zeznawał na korzyść swego oskarżonego o machlojkę pracodawcy Żyda. Podczas pogromu w Kijowie usunął sprzed domu ikony, postawione tam przez życzliwych mu sąsiadów, bo „nie chcę żadnej pomocy od niego” [od Chrystusa], i zaczął się modlić – chuligani nie wrócili. Z równie pobożną żoną Drejsel z domu Raskin przeniósł się potem do Berdyczowa, gdzie trzymał małą karcznię. Dziadek – uważa Szeftel – był na swój sposób erudytą, gdyż mówiąc w domu tylko w jiddysz, napisał komentarz do Biblii w przekładzie Mendelssohna „przepiękną hebrajszczyzną”.

Dziadek Wolf miał dwóch synów i cztery córki. Starszy syn Zalman Beer prowadził pasmanterię na Bolszaj Wasylkowskiej niedaleko św. Zofii w Kijowie; Marc tam spędził parę dni w 1910 lub 1911 roku. W trakcie rewolucji październikowej bolszewicy ograbili go doszczętnie jako kapitalistę, po czym armia Denikina zabiła go jako Żyda podejrzanego o sprzyjanie komunistom. Młodszy syn Uriel, a ojciec Marca, urodził się w Kijowie w 1874 roku, stąd wyjechał w wieku 21 lat. Wychowany w języku jidysz, bez formalnego wykształcenia, pewnie jako samouk, pisał i dobrze mówił po hebrajsku. Przystojny, podobny do Leonida Andriejewa – twierdzi syn – miał nietypowe rysy i łatwo

<sup>3</sup> M. Szeftel, *Dzienniki* (6 listopada 1969), cyt. za: G. Diment, dz. cyt., s. 11.

<sup>4</sup> M. Szeftel *Moja autobiografia intelektualna*, w: Diment, dz. cyt., s. 92-102.

uchodził za rosyjskiego intelektualistę, gdyż językiem rosyjskim władał doskonale w mowie i piśmie, bez śladu żydowskiego akcentu. Został fotografem.

Inny profil żydowskości, inny też ciężar gatunkowy, przedstawiała rodzina po kądzieli, która wniosła wkład w piśmiennictwo nie tylko żydowskie. Wywodziła się z Litwy. W 1833 roku pradziad Girsz Kowner (1816–1881), melamed, poślubił trzynastoletnią Ruchlę, córkę Meyera Boyarina i urodzonej w 1795 roku Gindy. Miał z nią potomstwo: Ajzyka (1840), Avrama Uriego (1843), Sawielija i Genę (1845), Ryfkę (1854), Zelmaną (1856), Mejera (1859) i Lejbę (1862)<sup>5</sup>. Dziadek Ajzyk – pisze jego wnuk – był „uderzająco podobny do Freuda”. Klepał biedę w Wilnie jako notariusz, klientów odstraszał swoją prawością i odsyłał z pouczeniem. Przeprowadził się potem do Witebska. Parał się też piórem, ogłaszał artykuły i wiersze po hebrajsku. Gdy za wiersz chwalcący wstąpienie na tron Aleksandra III chciano mu nadać nagrodę, poprosił o bezpłatną prenumeratę „Gubernskich wiadomości”.

Drugi syn melameda Girsza, Avram Uri, znany jako Albert *alias* Arkadij Grigoriewicz, to głośne nazwisko i swego czasu *cause célèbre*. Jako hebrajski publicysta, polemista-pozytywista i krytyk żydowskiego establiszmentu przysporzył sobie niemało wrogów w środowisku. Otrzymawszy potem skromną posadę w banku, tak się przejął lekturą *Zbrodni i kary*, iż popełnił malwersację dla ratowania biednej gruźliczki. Zaaresztowany w czasie ucieczki za granicę, w moskiewskim więzieniu zaczął korespondować z Dostojewskim<sup>6</sup>. Zesłany na Sybir, dzięki protekcji prokuratora uzyskał po latach zezwolenie na powrót do europejskiej części imperium pod warunkiem, że przejdzie na prawosławie, i z żoną Rosjanką osiedlił się w Łomży, gdzie dożywał dni swoich, służąc w urzędzie podatkowym<sup>7</sup> i wciąż pisząc. Zmarł tam w 1909 roku i został pochowany w prawosławnej części cmentarza. Pod pseudonimem Korner pisał sztuki po rosyjsku, zostawił także autobiografię pt. *Wokrug zolotogo tielca*; Salo Baron wspomina go jako jednego ze „słynnych konwertytów” w *The Russian Jews under Tsars and Soviets*. Avram-Albert-Arkadij to przedziwna mieszanka intelektualizmu i awanturnictwa. Tyle wynika z relacji Szeftela, pewnie zlagodzonej i uproszczonej w opowie-

<sup>5</sup> Zob. [www.geni.com/people](http://www.geni.com/people), managed by Françoise Boden, March 9, 2015; [www.myheritage.com/names](http://www.myheritage.com/names).

<sup>6</sup> Listy Kownera z 26 stycznia i z lutego 1877 roku Dostojewski ogłosił w *Dniwniku pisatielia* w marcu tego roku w artykule o sprawie żydowskiej. Zob. F. Dostojewski, *Pis'ma*, red. A. S. Dolinin, Moskwa–Leningrad 1934, s. 377-382. Por. K. A. Lantz, *The Dostoyevsky Encyclopedia*, Connecticut 2004, s. 17-20 oraz D. Goldstein, *Dostoyevsky and the Jews*, Austin 1981, s. 106-116.

<sup>7</sup> Albo w urzędzie cenzury. Zob. *The Yivo Encyclopedia of Jews in Eastern Europe*. [www.yivoencyclopedia.org/article.aspx/Kovner\\_Avraham\\_Uri](http://www.yivoencyclopedia.org/article.aspx/Kovner_Avraham_Uri).

ści jego matki. O tym, że rzeczywistość była jeszcze barwniejsza, świadczy obfita literatura na jego temat<sup>8</sup>.

Trzeci syn melameda – Saul Girsowicz *vel* Sawielij Grigoriewicz Kowner – jeszcze jako student trzeciego roku medycyny na uniwersytecie Św. Włodzimierza w Kijowie wydał monografię o Spinozie<sup>9</sup>, za którą dostał nagrodę, napisał również historię średniowiecznej medycyny – tyle wspomina Szeftel. W tym wielotomowym „dziele życia”<sup>10</sup>, zapisanym pamięci Abrama Aronowicza Kupernika, założyciela i pierwszego zarządcy żydowskiego szpitala w Kijowie, Kowner czerpie z bogatych źródeł greckich, łacińskich, arabskich, hebrajskich, francuskich i niemieckich. Tu nadmienić trzeba, że praca o Spinozie funkcjonuje nadal w literaturze przedmiotu. Współczesny badacz uważa ją za skuteczną obronę i wnikliwą, sprawiedliwą, zrównoważoną ocenę myśli filozofa<sup>11</sup>.

Tymczasem najstarszy brat, dziadek Ajzer, poślubił w 1860 roku Kajlę Ittę (urodzoną w Wilnie w 1843 roku jako córka Pejsacha i Rocheli Taboriskich) i miał z nią dziesięcioro dzieci, z których troje zmarło w niemowlęctwie<sup>12</sup>. Aron

<sup>8</sup> Zob. L. Grossman, *Ispowiedź odnogo jewrieja*, Moskwa–Leningrad, 1924; wyd. II – 1999; H. Murav, *Identity Theft: The Jew in Imperial Russia and the Case of Avraam Uri Kovner*, Stanford 2003. Fragmenty jego publicystyki w: E. M. Katz, *Neither with Them, Nor without Them: the Russian Writer and the Jew in the age of realism*, Syracuse 2008, s. 183; M. D. Shroyer, *An Anthology of Jewish-Russian Literature: Two Centuries of Dual Identity in Prose and Poetry*, New York–London 2007, s. 100–110. Zob. J. Frank, *Between Religion and Rationalism: Essays in Russian Literature and Culture*, Princeton 2010, rozdział 12. O Kownerze – „żydowskim przestępcy i niedoszłym samobójcy”, zob. I. Paperno, *Suicide as a Cultural Institution in Dostoyevsky's Russia*, Ithaca 1997 (rozdz. 7 – *Portrait of a Journalist: Albert Kovner*, s. 188–203). Pojawia się także w: P. Cook, *Philosophical Imagination and Cultural Memory: Appropriating Historical Traditions*, Durham 1993.

<sup>9</sup> S. G. Kovner, *Spinoza: jego żizn' i soczinienija*, Kiev 1862; *Spinoza: jego żizn' i soczinienija*, ocerki sostał S.G.V., wyd. 2 pośmiertne, Warszawa 1897 [pod tymi inicjałami kryje się pewnie syn Avrama Alberta]; S. G. Kovner, *Spinoza: jego żizn' i soczinienija*, wyd. 3, broszurowe, Moskwa 2012.

<sup>10</sup> S. G. Kovner, *Istorija sriedniewiekowej medicyny*, „Uniwersitetskije Izwiestija” (Kijów), 1891–1893; jako druk zwarty – Kijów 1893.

<sup>11</sup> G. L. Kline, *Les interprétations russes de Spinoza (1796–1862) et leurs sources allemandes*, „Les cahiers de Fontenay” 1985, nr 36–38, s. 361–381 (potrójny numer pisma pod tytułem *Spinoza. Entre Lumières et Romantisme*); tenże, *Russian assessments of Spinoza*, w: *Philosophical Imagination and Cultural Memory: Appropriating Historical Traditions*, red. P. Cook, Durham 1993. Kline tam ustala, iż Kowner stosuje metodologię analizy i krytyki inspirowaną przez Kuno Fischer, i że wykorzystał biografię Colerusa, pracę Bertholda Auerbacha oraz epistolografię filozofa.

<sup>12</sup> Risa (ur. 1860), Aron (ur. 1864), Etki (ur. 1868), Chaja (ur. 1870), Hinda (1871), Anna (1874), Rachel. Przeżywszy półtora roku, urodzony w Ludza na Łotwie Elya-Lozer (1875–76) zmarł na odrę w Rzeżycy (Rezekne). Bliźniaczki Malka i Dveira „słabe od urodzenia” przeżyły pół roku i zmarły w Rzeżycy w 1877 r. Zob. [www.geni.com](http://www.geni.com). Strona opracowana przez Françoise Boden, 9 marca 2015.

poszedł w ślady ojca i został notariuszem. Szeftel wspomina też ciotkę Hindę (Henriette), która po ukończeniu gimnazjum wyjechała na studia medyczne do Paryża. Przyciśnięta nędzą miała wskoczyć do Sekwany, gdy uratował ją, a potem poślubił, Francuz Louis Delaruelle; urodziła mu czworo dzieci: Hélène, Marthe, Henriego i Maurice'a. „Ciocia Ona”, czyli Rachel, także ukończyła gimnazjum i jeszcze na studiach wyszła za rosyjskiego inżyniera, syna ochrzczonego Żyda, Rosenberga. Mieli dwójkę dzieci i mieszkali w Smoleńsku, gdzie Szeftel ich poznał na jesieni 1914 roku. Anna, jego matka, po ukończeniu szkoły w wieku 16 lat, poszła pracować do zakładu fotograficznego w Smoleńsku, gdzie poznała i poślubiła Uriela. O rysach regularnych, „raczej żydowskich” – pisze Szeftel – nie znała hebrajskiego, lecz mówiła biegle po rosyjsku z lekkim tylko żydowskim akcentem, a listy pisała doskonałą ruszczyzną.

Para małżeńska zamieszkała w Starokonstantynowie, mieście powiatowym w gubernii wołyńskiej (lub, jak kto woli, w kamieniecko-podolskiej *obłasti* imperium rosyjskiego) przy ujściu Ikopoci do Słuczy, za polskich czasów ważnym ośrodkiem handlowym słynącym z jarmarków, zasłużonym dla kultury żydowskiej jako miejsce urodzenia Abrahama Ber Gottlobera (1811–1899) i Abrahama Goldfadena, a gdzie w 1897 roku Żydzi stanowili 60% ludności, z których większość była chasydami i uczniami *zaddikim* dynastii czernobylskiej i sadagórskiej<sup>13</sup>.

Sucha statystyka *Słownika geograficznego* wywołuje konkretny obraz miejscowości<sup>14</sup>. W Starokonstantynowie były dwie synagogi murowane i dziesięć domów modlitwy, cztery cerkwie murowane i jedna kaplica prawosławna murowana, a dla katolików kaplica i kościół murowany, przy którym znajdowały się domy przytułku. Była szkoła męska, szkoła żeńska, szkoła żydowska, oraz dwa szpitale, chrześcijański i żydowski; chorych obsługiwało trzech lekarzy i dwie apteki. Chrześcijaństwo żyło przeważnie, choć nie wyłącznie, z rolnictwa. Kupcy, przeważnie choć nie wyłącznie żydowscy, prowadzili dość ożywiony handel – zbożem z Odessą i Austrią, nierogacizną z Królestwem Polskim i Prusami, solą z okolicą, a bydłem, owocami i końmi z Austrią. W niezbyt rozwiniętym przemyśle rękodzielniczym pracowało 541 rzemieślników, a znikomy przemysł miejscowy lokalny to 12 fabryk (fabryka tytoniu, 2 mydlarnie, 3 fabryki świec, 3 olejarnie, browar piwny, nieznaczna fabryka potażu i cegielnia) zatrudniających w sumie 18 ludzi. Przy Aleksandrowskiej, jednej z dwu głównych, a długo niebrukowanych ulic, Szeftelowie mieli dom i zakład fotograficzny. Tu Marc Mojzes urodził się 10 lutego 1902 roku.

<sup>13</sup> Jewish Virtual Library.

<sup>14</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XI, red. B. Chlebowski, Warszawa 1893, s. 257. Podana statystyka pochodzi z 1885 roku.

Zapamiętany i opisany przez Szeftela Starokonstantynów to miasteczko przeważnie żydowskie, zaledwie tknięte duchem nowoczesności. Nie było gazu ani autobusów, ani światła elektrycznego: ulice oświetlały latarnie naftowe. Nie było też kolei. Do najbliższej stacji – czy to Połonnoje, Szepetówka czy Proskurów – gdzie zatrzymywały się tylko dwa pociągi na dobę, trzeba było przebyć ok. 35 wiorst. Jechało się 10 godzin przez groźne i milczące lasy<sup>15</sup> (chłopiec bał się bandytów), grzęznąc w śniegu, ze zmianą koni w niechlujnej żydowskiej karczemce. Na tle tego zacofania materialnego pociąg, tak jak tramwaj, stanowił symbol jasności i światła. Świt wyższej cywilizacji w postaci latarni ulicznych z jarzeniowymi żarówkami zawitał w mieście dopiero w przededniu wyjazdu rodziny, choć już wcześniej był kinoteatr, gdzie wyświetlano francuskie komedie Maxa Lindera i rosyjskie wcielenia Głupyszkin<sup>16</sup>. Były też biblioteki, wypożyczalnie, księgarnie, dochodziły liberalne gazety rosyjskie z Kijowa, Moskwy i Petersburga, czytano książki.

Choć ludność żydowska dwukrotnie przekraczała liczbę prawosławnych, w mieście panowały rosyjskie wpływy kulturalne; dominowała rosyjska książka i rosyjska gazeta. W małym ogródku niedaleko domu rodzinnego stała cerkiew prawosławna. Jej ciemne wnętrza robiło wrażenie nieładu, ale chłopiec beztrąsko biegał po drewnianej dzwonnicy. Chodził do rosyjskiej szkoły i jako namiętny pożeracz książek poznał klasykę dziecięcą: *Małego lorda* Frances Hodgson Burnett (*Little Lord Fauntleroy*, 1885), *Bez rodziny* Hectora Malota (*Sans famille*), *Królewicza i żebraka* Marka Twaina, w przekładach rosyjskich. Język domowy był zresztą rosyjski.

W salonie, gdzie wisiał portret dziadka, rodzice prowadzili kulturalne konwersacje, przy tym różnili się zasadniczo – twierdzi Szeftel – od typowej rosyjsko-polskiej niższej klasy średniej: w ich mowie nie było przekleństw, wulgaryzmów czy niesmacznych żartów. Nie palili i poza winem w wigilię szabasu i w święta unikali mocnych trunków. Poza kilkoma chrześcijanami, koledzy szkolni to przeważnie Żydzi mówiący po rosyjsku. Ale – pisze dalej – mało kto z najbliższego grona towarzyskiego (żydowskiego) wykazywał zainteresowanie kulturą żydowską, a sam miał tylko powierzchowny kontakt z obrzędowością. W domu nie przestrzegano przepisów koszerności; nie zamykano zakładu fotograficznego w sobotę, a w szabas uczęszczano do synagogi tylko z rzadka. Dzieci zabierano do bożnicy w trzy wielkie święta; Paschy nigdy nie opuszczano, a Purim i Hanukkah obchodzono „czasem”. Rodzina – pisze Szeftel – „była prawie zupełnie wolna od religii”.

<sup>15</sup> Wedle *Słownika geograficznego...* powiat był słabo zalesiony.

<sup>16</sup> Głupyszkin – rosyjskie imię postaci stworzonej przez Francuza André Deed (né Chapuis).

Ojciec, mimo że „wolny od religii”, dbał o zachowanie więzi z judaizmem i o pielęgnowanie języka praojców, tak że do 14. roku życia Marc raz czy dwa razy w tygodniu pobierał lekcje hebrajskiego w domu. Z Kijowa Uriel przywiózł mu w prezencie wielki rosyjsko-hebrajski słownik Kahane’ (Kahane – daleki krewny – później był Bibliotekarzem Miejskim w Tel-Awiwie) i opowiadania Berkowicza w przekładzie na hebrajski. Bardziej zaciekawiony dziejami niż literaturą swego narodu, młody uczył się „na wystarczająco”, nie rozszerzając ani pogłębiając swej wiedzy. Ze Starego Testamentu doczytał się do Księgi Amosa i części Miszny. Z wyjątkiem Hagady i *Mądrości Ojców* nie poznał Talmudu, Midraszim, Tosefty czy traktatów. Natomiast lektura prozy biblijnej i nowoczesnej poezji hebrajskiej uświadomiła mu piękno języka. Wówczas bez słownika czytał lirykę Bialika, poemat o rzezi w Niemirowie. I skutek był taki, że 60 lat później, choć już nie mówił po hebrajsku, wciąż mógł czytać Stary Testament przy częstym zaglądaniu do słownika.

Z wyjazdem ze Starokonstantynowa w 1911 lub 1912 roku zamyka się pierwszy rozdział w życiu Szeftela, zaczyna się daleka wędrówka. Kolejny etap to dwuletni postój w Lublinie, gdzie Żydzi stanowili 40% ludności. Wychowany bezkonfliktowo na styku rosyjskości i żydowskości, z rodzinnego miasta wywoził podwójny bagaż kulturalny. Oderwany od korzeni, miał poradzić sobie z dwoma obcymi językami i obcą mu odmianą żydowskości. W Polsce młodzi Żydzi modlili się po hebrajsku, lecz mówili między sobą po polsku lub w jiddysz. Nie znając ani jednego ani drugiego, Szeftel obracał się w kręgu prawosławnych. O swoich polsko-żydowskich rówieśnikach pisze:

Choć miałem to samo pochodzenie co oni, nie mogłem w żaden sposób się z nimi utożsamiać. Czułem że jestem inny: jeśli nie Rosjaninem, to chociażby Europejczykiem, i na pewno kosmopolitą. Żydowskie życie nie miało dla mnie żadnej atrakcji, choć aż prosiło o moje współczucie – i nie zostałem się częścią tego życia<sup>17</sup>.

Wobec pogarszającej się koniunktury politycznej rodzina po dwóch latach przeniosła się do Witebska. Wielka Wojna podsyciała tendencje antysemityczne; w Rosji i w szkole niektórzy nauczyciele nie ukrywali się ze swoim antyżydowskim nastawieniem. Szeftel kolegował się przeważnie z Żydami – wszyscy mówili znakomicie po rosyjsku – ale blisko się przyjaźnił także z młodymi Rosjanami. Utożsamiał się z ich uniesieniem patriotycznym, wraz z nimi przeżywał wiadomości z frontu; otrzymawszy nagrodę prymusa, oddał całą sumę na łóżko szpitalne dla wojska.

<sup>17</sup> M. Szeftel, *Moja autobiografia intelektualna*, w: G. Diment, dz. cyt., s. 102.

Po dwóch latach rodzina wypowiedziała się za Polską i w sierpniu 1916 roku przeniosła się z powrotem do Lublina, gdzie Marc chodził do polskiego gimnazjum. Z polską kulturą zetknął się jednak znacznie wcześniej. Jeszcze w Starokonstantynowie, gdy mały mól książkowy przeczytał *Dzieje Polski* Władysława Smoleńskiego w przekładzie rosyjskim, dumny zeń ojciec kazał mu omówić lekturę z klientem – Polakiem i szlachcicem, któremu „bardzo imponował fakt, że mały Żyd czyta po rosyjsku o Polsce”. Szeftel dalej komentuje:

Coś bardziej subtelno niż proste cechy języka rosyjskiego uderzało mnie na tych stronicach, było to bardzo urokliwe. Miałem podobne wrażenie, kiedy raz znalazłem się w polskim kościele z rzezbami i barokową architekturą<sup>18</sup>. [...] Pewnie byłem wtedy b. młodym, pewnie do kościoła mnie zabrała niania katoliczka. Ale pamięć tego wrażenia pozostała przy mnie jako mój pierwszy kontakt – choć tak oddalony – z kulturą zachodnią<sup>19</sup>.

Wynikałoby z tego, że Szeftelowie zatrudniali bonę-katoliczkę do dziecka. W Lublinie lepiej już opanowany jidysz udostępnił Szeftelowi nowy teren przygód intelektualnych; wzbudził bowiem jego ciekawość dla spraw umysłowych, uwrażliwił na niesprawiedliwość społeczną, polityczną oraz rasową i, jako przenośnik idei socjalistycznych, umożliwił mu lekturę broszurek politycznych. Pisał z perspektywy lat:

Byłem przeciwny wszystkim wyłącznie nacjonalistycznym ideologiom, a w moim środowisku było dużo społecznej niesprawiedliwości. Odpowiadał mi system myśli, który podkreśla internacjonalizm i sprawiedliwość; a jego logika „naukowa” przedstawiała wyjaśnienia dla kilku złożonych problemów. Chciałem dowiedzieć się więcej, tak że wraz z kilku kolegami z klasy czytałem broszury socjalistyczne, starając się wnikać w suchą teorię ekonomii i dogmatu marksistowskiego – niełatwe to zadanie! Wobec gwałtowności rewolucji październikowej przejrzałem na oczy. Niedługo po odzyskaniu przez Polskę niepodległości porzuciłem wszystkie marksistowskie idee, nawet bardziej umiarkowane<sup>20</sup>.

W 1919 roku Marc przeprowadził się do Warszawy, gdzie wynajmował pokój „na stacji” i podjął studia prawnicze na uniwersytecie. Rok później, w wieku 18 lat i pewnie pod presją swoich gospodarzy, poślubił ich 25-letnią córkę, Ryfkę Carkes, która z czasem zaczęła zdradzać objawy schizofrenii i została oddana do zakładu psychiatrycznego. Po uzyskaniu dyplomu

<sup>18</sup> Przed Wielką Wojną w Starokonstantynowie był kościół i klasztor kapucynów; do dzisiaj stoi tam skromny kościół dominikański z wieżą obok.

<sup>19</sup> M. Szeftel, *Moja autobiografia intelektualna*, w: G. Diment, dz. cyt., s. 98.

<sup>20</sup> Tamże, s. 102.



w 1925 roku Szeftel wystąpił o rozwód, za co musiał sporą sumę wypłacić teściom i rabinom<sup>21</sup>.

Związawszy swój los z odrodzoną Polską, Szeftelowie czuli się w niej nie-swojo. Marc skonstatował, że nieakceptacja Żydów cechowała wszystkie klasy społeczne. Mógł się utożsamiać z wykształconymi Rosjanami, ale nie z wykształconymi Polakami, mimo że szczerze interesował się ich historią i kulturą. Przez kilkanaście lat ani razu nie był zaproszony do chrześcijańskiego domu, nigdy nie dano mu zapomnieć, że jest Żydem i *outsiderem*. Prawie nie wyruszał poza Warszawę, bojąc się wybryków antysemickich<sup>22</sup>.

Otóż Ciocia Sonia, urodzona w Berdyczowie w 1887 roku młodsza siostra Uriela, jeszcze przed I wojną wyszła za mąż w Belgii za Solomona Nemerewera<sup>23</sup>, ten zaś przyszedł krewnym z pomocą i ufundował im bilety. Z kolejnymi przenosinami starsi Szeftelowie mieli zapoznać się z nowym krajem, językiem, obyczajami i kulturą. Kupili dom w żydowskiej dzielnicy Antwerpii, wynajmowali dwa górne piętra, na parterze był zakład fotograficzny Uriela<sup>24</sup>; w niedalekim sąsiedztwie, blisko portu, rodzice Hermanna Kestena prowadzili sklep jubilerski. Jako świeży emigrant Marc nie mógł tam uprawiać swego zawodu, miał się więc różnych prac dorywczych, mało intratnych, aż został zatrudniony w szlifowni brylantów stryja Solomona; na jesieni 1930 roku ogłosił kilka artykułów o historii belgijskich Żydów w miejscowej gazecie wydawanej w jidysz.

Z zamiarem starania się o obywatelstwo belgijskie zaczął w 1932 roku doktorat prawa na Université Libre w Brukseli, potem zapisał się na kurs podyplomowy historii prawniczej. Chodził między innymi na wykłady filologa i historyka, Aleksandra Ecka, rosyjskiego emigranta z doktoratem Uniwersytetu Warszawskiego z 1898 roku. Profesor Eck główny nacisk w badaniach kładł na poszukiwanie dokumentacji oraz odczytanie, rozszyfrowanie i ocenianie źródeł, a zasady przezeń wpajane ukształtowały na zawsze postawę naukową młodego adepta, który w nekrologu przedstawia swego mistrza jako niedościgany wzór bohaterskiego zachowania<sup>25</sup>. Belgij-ski etap w karierze Szeftela uwieńczył sukces. Doczekawszy się naturalizacji

<sup>21</sup> G. Diment, dz. cyt., s. 16.

<sup>22</sup> G. Diment, dz. cyt., s. 15-16.

<sup>23</sup> Ślub ich odbył się w 1913 r. Zob. [www.geni.com/people](http://www.geni.com/people); [www.search.ancestry.com](http://www.search.ancestry.com).

<sup>24</sup> G. Diment, dz. cyt., s. 17.

<sup>25</sup> M. Szeftel, *Alexander Eck in memoriam (1876–1953)*, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas”, 1955, nr 3. Eck, który w 1933 r. wydał *La Russie médiévale*, był także agentem-wywiadową podczas obu wojn światowych. Zob. R. Tomi, *A Destiny between Science and Espionage: Alexander Eck 1876–1953*, <http://www.iini-minorities.ro>.

w 1938 roku<sup>26</sup>, niebawem wykładał rosyjską filologię i historię w Université Libre jako asystent Ecka. Publikował<sup>27</sup>. Ale zaledwie osiągnął stabilizację – nastąpił Anschluss, a spełnienie dalszych ambicji zniweczyła hitlerowska inwazja na Belgię. Zakład fotograficzny Uriela został wpisany w rejestr „Mienie wrogów i Żydów” jako „Moderne Photographie” pod kategorią Jubilerów<sup>28</sup>.

Starsi Szeftelowie niechętnie opuszczali trzecią swą przystań bytową. Wahali się, uciekali do Francji i z powrotem do Antwerpii, ostatecznie zginęli we Francji. Przekroczywszy belgijską granicę w dzień inwazji, Marc miał spędzić dwa lata na terenie okupowanej Francji. Uciekał spod bomb na południe, głównie pieszo. Zażegnawszy dawne urazy, podawał się za Polaka. Próbę przedostania się do Anglii wraz z grupą żołnierzy WP udaremnił rozkaz niemiecki w francuskim wykonaniu, a po wspólnej próbie przejścia przez Pireneje do Hiszpanii został odesłany do obozu niedaleko Marsylii. Wynika z nieco sprzecznych opowieści rodzinnych, że nawiązał kontakt z polskim i belgijskim podziemiem<sup>29</sup>. Wtedy zapewne zaprzyjaźnił się z polską poetką francuskojęzyczną oraz z literatem Guy-Félix Fontenaille (1892–1985), z rodziny silnie zaangażowanej w ruch oporu.

Pomagał ponoć wielu Polakom uciec z obozu. Nie chcąc modlić się z katolikami, zapewniał, że ma „swego” spowiednika w Marsylii<sup>30</sup>; tam akurat był konsul Stanów Zjednoczonych. Z Ameryki brat wyrobił mu potrzebne papiery; dokument wyrażający „zgodę” na udzielenie wizy dla Szeftela Moise nosi datę „Marseille, May 13 1942”<sup>31</sup>. Z obozu wydostał się z pomocą Belgów i przez Hiszpanię i Portugalię dotarł wreszcie do Nowego Jorku, wciąż nieświadom losu rodziców. Dopiero po paru latach dowiedział się, że blisko 70-letnią matkę zabili Niemcy – „schludni, porządni Niemcy, prawdopodobnie dobrze ubrani, dobrze ogoleni, zdyscyplinowane zwierzęta. Przyjaciele psów i ptaków, wielbiciele kwiatów i tkliwych *lieder*”. Innymi słowy: „Хуже двуножного животного зверя в природе нет!”<sup>32</sup>.

<sup>26</sup> Młodszy brat Isaac-Arthur, „employé de commerce” w Uccle (Bruksela), papiery otrzymał rok wcześniej. Belgijska Chambre des représentants, posiedzenie dn. 19 marca 1937 <https://sites.google.com/site/bplenium>.

<sup>27</sup> M. Szeftel, *La condition juridique des classes dans la Russie ancienne*, „Archives d’histoire du droit oriental” 1938, nr 2.

<sup>28</sup> Zob. *La France et la Belgique sous l’occupation allemande 1940–44. Les fonds allemands conservés au Centre historique des Archives nationales*. Inventaire de la sous-série AJ40. Paris Centre historique des Archives nationales 2002. AJ40 71-310, Groupe XII Feind-und Judenvermögen (biens ennemis et juifs). Intendant d’administration Fischinger, s. 143, nr 1441, [www.ArchivesNationales.culture.gouv.fr](http://www.ArchivesNationales.culture.gouv.fr).

<sup>29</sup> G. Diment, dz. cyt s. 21- 23.

<sup>30</sup> Tamże, s. 22.

<sup>31</sup> <http://fdrlibrary.marist.edu>, folder 14.

<sup>32</sup> M. Szeftel, *Dzienniki* (14 października 1969), cyt. za: G. Diment, dz. cyt., s. 54.

Na drugą połowę życia Szeftela składa się Ameryka i amerykańskość, czwarta żona kulturalna po trzyjęzycznej strefie osiedlenia, dwujęzycznej Polsce i dwuczłonkowej frankofonii. Start miał obiecujący. Niemal od razu znalazł stanowisko jako wykładowca rosyjskiej i francuskiej historii w École Libre des Hautes Études w Nowym Jorku, uniwersytecie na wygnaniu założonym przez francuskich i belgijskich akademików. Tam wykładali: Roman Jakobson, syn zamożnego żydowskiego przemysłowca; Claude Levi-Strauss, wnuk rabina przy synagodze w Wersalu, oraz poznany jeszcze w Brukseli bizantolog, Henri Grégoire.

Już w 1943 roku Jakobson wciągnął Szeftela do współpracy nad eposem starorusyjskim. Pracowali ze sobą harmonijnie i projekt badawczy *Słowo o wyprawie Igora* zaowocował edycją w 1948 roku<sup>33</sup>. Szeftel na tym nie poprzestał. Wiedząc o planowanej przez Mikhaila Karpowicza (urodzonego w Tbilisi potomka polskiego powstańca) i George'a Vernadskiego dziesięciotomowej historii Rosji, zwrócił się do Karpowicza z prośbą o możliwość pracy na Harvardzie. Odpisano mu odmownie; niebawem jednak Belgian American Educational Foundation udzieliła mu stypendium na studia doktoranckie z socjologii. Studiując na Columbii, wciąż wykładał francuską i rosyjską historię w École Libre, a socjologię w Bard Liberal Arts College<sup>34</sup> i Yeshiva College na Górnym Manhattanie. Obracał się więc w świecie akademickim i, jak się zdaje, utrzymywał dość ożywione kontakty towarzyskie. W kręgu jego znajomości pojawiają się Alfred Berstein z New York Public Library, Anatol Muhlstein, Halina Korsak, Teresa Żarnower. W latach wojennych spędzał wakacje w Hunter, ulubionym lotnisku elity i nie-elity polskich emigrantów, także Żydów.

Po zakończeniu wojny Szeftel nie musiał zostać w Stanach, gdyż profesor Eck gorąco namawiał go na katedrę na uczelni w Brukseli; nie dał się jednak przekonać i odrzucił ofertę. Może te nowojorskie lata pozostawiły nienajgorsze wrażenie, z Europą natomiast kojarzyły się traumatyzmy okupacyjne i strata najbliższej rodziny. I tak na jesieni 1945 roku otrzymał stanowisko na Cornell University, należącym do elitarnej piątki Ivy League; z początkiem listopada przeprowadził się do Itaki. Niedługo, bo w 1946 roku, Jakobson znowu go

<sup>33</sup> *La Geste du Prince Igor. Épopée russe du douzième siècle*, texte établi, traduit et commenté sous la direction d'H. Grégoire, de R. Jakobson et de M. Szeftel, assistés de J.A. Joffe. *Volume offert à Michel Rostovtzeff*, New York 1948. Mikhail Rostovstef (1870–1953) – historyk starożytności, profesor na Uniwersytecie w Yale.

<sup>34</sup> Podczas wojny Bard Liberal Arts College stanowił oazę dla uchodźców z Europy. Tu byli m.in. Hannah Arendt, malarz Stefan Hirsch, redaktor *Berliner Tageblatt* Felix Hirsch, skrzypek Emil Hauser, lingwista Hans Marchand, psycholog Werner Wolff i filozof Heinrich Blücher.

wciągnął do współpracy, tym razem nad eposem Wsiesława. Mimo, że lwiał część roboty włożył Szeftel, lwiał część honorów po publikacji pobrał Jakobson<sup>35</sup>. Pełniąc różne funkcje na uczelni, w październiku 1947 roku uczestniczył w komisji, która wybrała Nabokowa na katedrę literatury rosyjskiej, sam zaś entuzjastycznie poparł jego kandydaturę. Tylko z rzadka zdarzało mu się wygłosić kurs o dziejach Europy Środkowo-Wschodniej, w wykładach z musu skupiał się na zagadnieniach rosyjskich, zbierał też materiały do książki o problemach życia politycznego i społecznego Rosji w latach 1907–1914.

W lipcu 1949 r. półroczne stypendium od Russian Institute przy Columbia University umożliwiło mu prowadzenie kwerendy w Nowym Jorku, w Library of Congress, w Instytucie Hoovera w Kalifornii i Musée de Guerre w Paryżu. Pojawiały się przerwy w pracy. W 1953 roku występował w panelu wchodnio-europejskim na konferencji w Colgate, przygotowywał z Jakobsonem i Nabokowem angielskie wydanie *Wyprawy Igora*, a od jesieni przez jeden rok akademicki miał gościnne wykłady raz w tygodniu w Columbii. W listopadzie 1958 roku chciał ukończyć książkę o rozwoju instytucji konstytucyjnych w Rosji, bowiem „pół drogi już przebrnąłem”<sup>36</sup>; przy poparciu Fundacji Guggenheima spędził rok 1959-1960 na kwerendach w Library of Congress w Bethesda. Latem 1960 roku w drodze na zjazd historyków prawa, zorganizowany przez Société Jeana Bodin w Tuluzie przebył trzy tygodnie w Londynie, Belgii i Paryżu oraz tydzień w Cannes. Wrócił do Itaki w październiku 1960 roku po 16 i pół miesiącach nieobecności.

Itaka – nie Itaka. Szeftelowi było tam źle od początku. Tęsknił do „swoobody” nowojorskiej, do teatrów. Dokuczały mu warunki bytowe: hałas, kolejki w kafeterii, brak książek specjalistycznych i brak czasu na pracę naukową. Pedagogika pochłaniała go bez reszty, lubił ją, ale „z konieczności”. Nie imponował mu poziom umysłowy studentów, do swych wykładów wykorzystał podręcznik Sergieja Płatonowa, używany na lekcjach historii w szkole jeszcze witebskiej. Rutyna, poniekąd zbawcza, dawała treść i formę istnieniu, jakiś punkt stały, może też sens, ale nie chroniła przed długimi godzinami gorzkiego rozmyślenia. Ogarniała go depresja. „Życie tu jest tak zabójczo samotne – pisał – iż krzyknąć się chce czasami głośno”<sup>37</sup>. W nadziei na stabilizację poślubił 18 czerwca 1949 roku swoją słuchaczkę, trzydziestoparolletnią rozwódkę z 12-letnim synem, córkę historyka, wyspecjalizowanego w dziejach francuskiej kolonizacji. Pisał do przyjaciela: „Tak kończy błąkanie

<sup>35</sup> R. Jakobson, M. Szeftel, *The Vseslav Epos*, „Memoirs of the American Folklore Society” 1949, t. 21, s. 13-86.

<sup>36</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 22 listopada 1958.

<sup>37</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 15 lutego 1946.

się moje po różnych portach: wierzę, iż w tym nowym okresie czuć się będę spokojniej i lepiej<sup>38</sup>. Przyjście na świat dwojga dzieci ograniczało życie do ciasnego kręgu rodzinnego, przez to „oddalam się od wieloletnich przyjaciół z powodu odległości, rutyny, szarzyzny życiowej<sup>39</sup>. W środowisku prowincjonalnym nie przestał tęsknić do metropolii. Nie sprzyjało to tworzeniu. Pisało mu się źle, wobec ogromu wciąż rosnącego materiału czuł się bezsilny; hamulce wewnętrzne przeradzały się w piórowstręt. Narzekał nieustannie, że praca umysłowa coraz ciężej mu idzie.

Otrzymał w 1961 roku ofertę pracy na University of Washington, w sierpniu tego roku wyjechał do Seattle na katedrę historii średniowiecznej. „Jest to moja właściwa specjalność – usprawiedliwia swoją decyzję – i rad będę nie zajmować się sowiecką<sup>40</sup>. Mimo lepszego uposażenia, lepszego klimatu i lepszego szkolnictwa dla dzieci, uważał te ostatnie przynosiny za wyrok wygnania. Po jednym roku w Seattle Szeftel spędził lato w Europie, wygłosił referat na zjeździe w Brukseli i przez dwa miesiące zbierał materiały w Londynie. Po powrocie do Stanów z trudem się aklimatyzował do uczelnianego kieratu.

Rutyna: codzienne daremne poszukiwanie wspólnego języka z większością mych słuchaczy, umysł których niedaleko przekroczył poza szkołę powszechną, mimo lat spędzonych w high school. Cytat po łacinie, po francusku, po niemiecku, a nawet i cytaty z (powiedzmy) Shakespeare’a – to z innego świata. Tłumaczenie musi być przede wszystkim praktyczne; niestety, niewiele się rzeczy nadaje do takiego upraszczania. Wykładam, właściwie, dla znikomej mniejszości (na szczęście, mniejszość ta istnieje)<sup>41</sup>.

Ale nie tylko rutyna przeszkadzała w pisaniu.

Akademickie życie często jest tu podobne do życia, przypuśćmy, bankowego: posiedzenia komisji wypełniają liczne godziny (sprawy znów praktyczne!), inne godziny poświęca się przyjęciu studentów, przychodzących rozstrzygać problematyki natury znów praktycznej (albo trudności elementarnego zrozumienia). Poza tem, wypełnianie raportów też czas zajmuje, zamawianie podręczników dla klasy, rezerwowanie książek w bibliotece (dla klasy) i t.d.<sup>42</sup>

Lata profesury w Seattle urozmaicały wypadki do Europy, z reguły na konferencje naukowe na zaproszenie Commission for the History of Parliamen-

<sup>38</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 9 czerwca 1949.

<sup>39</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 22 listopada 1958.

<sup>40</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z sierpnia 1961.

<sup>41</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 21 października 1962.

<sup>42</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 21 października 1962.

tary Institutions (Dublin 1963, Palermo 1966), Société d'Histoire du Droit (Bari 1975), Société Jean Bodin pour l'histoire comparative des institutions (Rennes 1966, Bruksela 1968) i in., połączone z żarliwym pielgrzymstwem po miejscach starej kultury europejskiej. Warsztat ożywiał mu urlop naukowy (1964–1965), spędzony w Paryżu w celu pisania książki o teoriach politycznych w Rosji w XVII i XVIII wieku. Jeszcze przed tym wyjazdem ogłosił *Documents de Droit Public Relatifs à la Russie Médiévale*<sup>43</sup>, dzieło zapoczątkowane przez mistrza Ecka. W 1966 roku ukazało się jego wprowadzenie bibliograficzne do historii i etnologii prawa w Rosji przed rewolucją<sup>44</sup>. W 1968 roku wydał drugą edycję *Le moyen âge russe* Ecka<sup>45</sup>, przedrukowano też jego pracę o eposie Wsiesława<sup>46</sup>. Na rok akademicki 1968/1969 All Souls' College w Oksfordzie zaprosił Szeftela jako Visiting Fellow, żeby umożliwić mu napisanie pracy o historiozofii rosyjskiej drugiej połowy XVIII wieku. Przy sposobności wygłosił dwa wykłady w Cambridge.

Po dwóch latach (1971) wrócił do Oksfordu na miesiąc, żeby zaglądnąć do starodruków w Bodleian Library. We wrześniu 1972 roku miał zaproszenie na całoroczny *research fellowship* w University of Cambridge, tam też wrócił po letnich wakacjach na drugi rok dla ukończenia książki, z krótką tylko przerwą, kiedy pojechał do Brukseli jako egzaminator na obronę doktorską. W 1975 roku pod tytułem *Russian Institutions and Culture up to Peter the Great* ukazał się w Londynie tom oprawny z portretem Szeftela i przedmową Donalda Treadgolda, zawierający około 12 esejów i rozpraw na tematy średniowieczne, wcześniej ogłoszonych w różnych pismach, głównie po francusku<sup>47</sup>, dotyczących spraw handlu, wolności obywatelskich, stylu i symboli monarchii i XVIII-wiecznej historiografii Rosji. W 1976 roku wychodzi w Brukseli jego dawno obiecywane i długo oczekiwane studium o rosyjskiej konstytucji z 1906 roku *The Russian Constitution of April 23 1906: Political Institutions of the*

<sup>43</sup> *Documents de Droit Public Relatifs à la Russie Médiévale*. (La Justice Russe... La Charte judiciaire de Pskov. – Traduction commentée), par M. Szeftel, sous la direction initiale de A. Eck, Bruxelles 1963. Tu m.in. przekład *Kniażeskije ustawy* (s. 229-299).

<sup>44</sup> M. Szeftel, *Russia before 1917*, w: *Bibliographical introduction to legal history and ethnology. [Introduction bibliographique à l'histoire du droit et à l'ethnologie juridique]*, w: *Europe Orientale (médiévale et moderne)*, sous la dir. de J. Gilissen, Bruxelles 1966.

<sup>45</sup> A. Eck, M. Szeftel, C. H. Schooneveld, *Le Moyen Age russe*, Slavistic printings and reprintings, The Hague 1968.

<sup>46</sup> R. Jakobson, *Selected Writings*, The Hague 1966, s. 301-68. Za to Szeftel nie został zaproszony do festschriftu dla Jakobsona w 1967 r., i był tym niemile dotknięty. Zob. G. Diment, dz. cyt., s. 82.

<sup>47</sup> M. Szeftel, *Russian institutions and culture up to Peter the Great*, London 1975.

*Duma Monarchy*<sup>48</sup>, powitane przez recenzenta jako „imponująca monografia, monumentalne badania, drobiazgowo analiza wszystkich istniejących źródeł [...]. Czytelnicy jego licznych artykułów na pokrewne tematy będą oczekiwać wzorcowej dokładności i nie doznają zawodu”<sup>49</sup>. Tegoż roku Szeftel za wybitny wkład do studiów sławistycznych otrzymał odznaczenie American Association for the Advancement of Slavic Studies.

Szeftel nie należał do orłów. Niepozorny blondyn o nietęgim zdrowiu, nieco staroświecki, nie miał nic efekciarskiego, nie olśniewał dowcipem. W swym ciasnym zakresie monograficznym samotny erudyta, kronikarz i archiwista-dokumentalista, odznaczał się benedyktyńską akrybią. Był postrzegany na wydziale jako inny, sam zaś miał przeświadczenie, że jako obcy jest niedowartościowany. O kolegach też miał swój pogląd.

Koledzy są bardzo praktycznie, handlowo nastawieni – mało mam z nimi wspólnego. Ja nie jestem obrotny i jestem tu po prostu przez tych komiwojażerów wyzyskiwany. Zgodzą się oni łatwo, że wśród nich, jeśli chodzi o naukowość, ja jestem najwybitniejszy, ale opłacany jestem najniżej, z roku na rok, mimo publikacji<sup>50</sup>.

Istotny tu czynnik to jego niezgoda na system wartości praktykowany na uczelni, gdzie doświadczał potrójnej presji.

Wywrotowo usposobieni studenci (i część profesorów) chcieliby wszystko sprowadzić do polityki. To jedno. Nasi chlebobdawcy, to znaczy legislatura stanu Washington, chciałaby z nas zrobić belfrów szkoły powszechnej, w myśl plebejskiej interpretacji zasad demokracji, jako sprowadzenie nauczania do najniższego wykładnika wspólnego. Trzecie, to presja, byśmy dawali lepsze stopnie (za gorsze wyniki) przedstawicielom mniejszości rasowych. Nie, tu idzie coraz gorsza deintelektualizacja nauczania wyższego (jak to będzie po polsku?)<sup>51</sup>.

Z perspektywy historiozoficznej Szeftel-katastrofista odczytuje rozruchy studenckie i strajki okupacyjne jako oznakę czasów.

To jest najazd barbarzyńców, z wewnątrz, ale barbarzyńców, obskurnych, rozpyszonych, sprośnych barbarzyńców. Neguje się wszystkie walory, na których trzymało się życie społeczne i kulturalne w ciągu tysiącleci. Walory moralne, towarzyskie, intelektualne... Merezkowski w 1906 roku wydał książkę pod tytułem „Griaduszczii cham”.

<sup>48</sup> M. Szeftel, *The Russian Constitution of April 23 1906: Political Institutions of the Duma Monarchy. Studies presented to the International Commission for the History of Representative and Parliamentary Institutions no. 61*, Bruxelles 1976.

<sup>49</sup> Recenzja w „Slavonic and East European Review” 1979, vol. 57, nr 2, s. 302-304.

<sup>50</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 5 stycznia 1967.

<sup>51</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 29 września 1971.

On już jest tutaj przy nas, ten cham, i rządzi naszym życiem. To nie jest sprawa ustroju społecznego (Lenin chamem nie był), ale podwalin, na których trzymały się wiekami, we wszystkich krajach i epokach, stosunki między ludźmi. To jest rewolucja groźniejsza od przemian ustrojowych, *Umwertung der Werte*... To tak ładnie wyglądało za czasów Nietzschego, ale teraz ujawniło się w całej swej ohydzie. Tutaj szczególnie, mimo że jest to teraz ruch międzynarodowy. We Francji nie jest dobrze, nie jest dobrze ze studentami włoskimi<sup>52</sup>.

Szeftel sam uważał, że doznał klęski na wszystkich frontach życiowych – w karierze (brak znaczących osiągnięć naukowych), szczęściu osobistym, w miłości; „Jestem zupełnie sam – pisał – to, co ja czuję, to nikogo nie obchodzi”<sup>53</sup>. Na tę samoocenę z pewnością rzutował kompleks na punkcie Nabokowa, gdyż Rosjanin wcielał wszystko, czego sam nie zdobył: spełnienie zawodowe i sławę. Szeftel starał się zbliżyć, próbował niejednokrotnie wejść w jego orbitę i uczestniczyć w jego glorii, urządzał wieczory dyskusyjne, wygłosił o nim odczyt, o *Lolice* chciał pisać rozprawę<sup>54</sup>. Powieściopisarzowi nie był on jednak potrzebny. Nabokow trzymał go na lekceważący dystans i sprawił mu gorzki zawód, gdy odmówił mu wypożyczenia scenariusza filmu. Szeftel bodaj do końca nie pozbył się swojej obsesji.

Gdy Szeftel zastanawiał się nad swoją przynależnością kulturalną, opcja amerykańska była wykluczona. Mimo stabilizacji życiowej i długoletniego styku z obyczajowością Nowego Świata, nigdy nie „wszedł” w amerykańskość, pewnych zjawisk nienawidził, brzydził się sportem i kultem sportu. Pozostawszy na zewnątrz życia, obserwował nowe trendy myślowe poprzez dzieci. W krótkim czasie córka przeszła przez kilka ewolucji, gdy pasja teatralna ustąpiła pasji społecznikarskiej, politologia urbanistyce, a ta z kolei religii porównawczej – w końcu wybrała pielęgniarstwo. Z synem, uzdolnionym nonkonformistą, Szeftel przeżywa cały szereg dramatów, buntów i ostrych starć. Wyżala się w liście: „dwa tematy czytania i rozmów: sex, LSD, tytuń i to... że nie ma Boga”<sup>55</sup>. Następny etap to japoński buddyzm oraz obsesyjna lektura *science-fiction* i Henry’ego Millera. Takie zapęty młodzieńcze pozostaną niezrozumiałe dla ojca, który za ten powszechny chaos pojęć, wszechpanujący absurd i głęboki niepokój wewnętrzny obciąża pokolenie wychowawców, którzy dopuszczali, a właściwie doprowadzili do tego stanu. Na studia w końcu syn wybiera – historię średniowieczną i rosyjski.

<sup>52</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 12 czerwca 1970.

<sup>53</sup> M. Szeftel, *Dzienniki*, cyt. za: G. Diment, dz. cyt., s. 74.

<sup>54</sup> M. Szeftel, *Lolita at Cornell*, „Cornell Alumni News” listopad 1980, przedr. w: G. Diment, dz. cyt., s. 141-146.

<sup>55</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 9 kwietnia 1967.



Odtrutkę na amerykańskie wyjąłowanie stanowiły dla Szeftela pobyty w Europie. Pewnie drastyczne doznania z czasu okupacji poszły poniekąd w zapomnienie. „Dobrze było zetknąć się na nowo z Europą zachodnią – pisał z wakacji – a szczególnie z Paryżem: nawet chwila rozmowy z przechodniem jest tam umysłowo i kulturalnie orzeźwiająca”<sup>56</sup>. Po miesiącu oznajmił: „Podróż do Europy mocno mnie odświeżyła, szczególnie Paryż, gdzie znalazłem, mimo zewnętrznych zmian, tego samego ducha wyrafinowania intelektualnego. Teraz staram się przystosować do Nowego Świata... Nie jest to łatwe”<sup>57</sup>. W Stanach natomiast uderza go „chamstwo, które nas wita tu po powrocie z Europy. To nie tylko różnice kraju. W Europie: inna konwersacja, inne obyczaje (na tym samym poziomie uniwersyteckim)”. Główną rolę tu odgrywa Paryż, ponad który „nie ma stolicy”, bowiem „zawsze porywa” i „niepodobna się nań napatrzyć”. Chodzi na *Soulier de satin* Claudela, na koncert organowy Cochereau w Notre Dame. Dobrobyt kulturalny doświadczany nad Sekwaną sprawia, że prenumeruje „Figaro Littéraire”.

Mam w ten sposób stały kontakt z życiem kulturalnym Paryża, kosztem, oczywiście, powiększonej nostalgii. Ale nawet nostalgia wydaje mi się wzbogaceniem duchowym. Chciałbym przy pierwszej sposobności coś w hołdzie Paryżowi napisać, by spłacić dawny i istotny dług duchowy<sup>58</sup>.

Gdy wyznaje, iż „zawsze miałem, i wciąż mam, wielki sentyment dla Francji, a szczególnie dla Paryża”<sup>59</sup> – chodzi o uczucie oparte na porozumieniu intelektualnym, współbrzmieniu idei i pojęciu o normach postępowania. Cenił sobie zalety francuskiego umysłu, potężny sprzęg racjonalizmu, krytycyzmu, analizy i stosunku do słowa. Nie jest tu obojętna sprawa smaku. „Jako męża stanu i człowieka głębokiej kultury” wielbił także generała de Gaulle’a, dlatego w 1967 roku szczególnie dotknęły go słowa prezydenta o „agresji izraelskiej”<sup>60</sup>. „Wyrazy, widocznie, w ogóle, straciły znaczenie” – wywnioskował<sup>61</sup>.

Czytałem, że Polska jest teraz „Judenrein”. Nawiązując do tego, że komuniści chińscy zostawili w Szanghaju [...] tylko 12 Żydów, autor artykułu powiada, że i w Polsce tylko tyłu zostało: Pan Jezus, Matka Boska i dwunastu apostołów (razem, właściwie,

<sup>56</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 22 września 1960.

<sup>57</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 27 października 1960.

<sup>58</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 7 grudnia 1965.

<sup>59</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 14 maja 1964.

<sup>60</sup> Zob. R. Aron, *De Gaulle, Israël et les juifs*, Paris 1968. De Gaulle wysoko sobie cenił „bardzo bliskie więzi” z państwem izraelskim. Ówczesne jego wypowiedzi były umotywowane interesami ze światem arabskim.

<sup>61</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 1967.

jest czternastu)... A tutaj kolega-matematyk mi mówił, iż otrzymuje rozpaczliwe listy od młodych matematyków – Żydów, uciekinierów z Polski, z prośbami o posady. Straszny jest ten nasz „postępowy” wiek!<sup>62</sup>

Oburzało go upolitycznienie nauki na arenie międzynarodowej. Na kongres historyków we Włoszech w 1975 roku „ze strony sowieckiej przybyło aż 83 przedstawicieli”, zjazd „zalewała” propaganda z komunistycznego wschodu, a delegat z Libanu „przepiękną francuzczyzną złożył protest z powodu okupowania przez Izrael terytoriów arabskich”. Przy tym – podkreśla – Polacy, Rumuni i Węgrzy zachowywali się „naukowo”. Choć jego biegłość czytania po hebrajsku czy w jiddysz malała z latami, tematyka nie przestaje go zajmować: czyta *Jésus et Israël* Julesa Isaaca, wzrusza się *Niewolnikiem* Isaaca Bashevisa Singera w angielskim przekładzie. Odbierając świat kultury poprzez pryzmat żydowskości, w podróży po Hiszpanii zachwyca się Toledo i Awilą, ale w Eskorialu „wciąż mi przypominał się Torquemada”<sup>63</sup>. W maju 1973 roku wraz z małżonką wybrał się w „rodzaj pielgrzymki” do Jerozolimy.

Pustynia Judejska, Jezioro Galilejskie, Ogród Gethsemański, niebo, ziemia, słońce, roślinność – to wszystko jest autentyczne, takie jak za czasów Chrystusowych. Ale ludzkie budowle, miejsca święte wszędzie są w liczbie podwójnej. Każdej świątyni katolickiej (albo greckiej) odpowiada to samo miejsce święte gdzie indziej, należące do innego wyznania chrześcijańskiego. Prócz Groty Narodzenia Chrystusa, która jest jedna, ale podzielona między różne wyznania. Pielgrzymom to nie przeszkadza, bo każdy swemu wierzy, ale sceptycznie ustosunkowani naukowcy (i księża, bardziej oświeceni) powiadają sobie, że najważniejsza jest tu akumulacja uczuć, bo tysiąclecia prawdziwej wiary usławiły wszystkie te konkurencyjne świątynie. Autentyczna jest jednak w zupełności jedna jedyna Ściana Płaczu! [...] a ja widzę przed sobą jak żywe i straszne pustynię judejską, i Dominus flevit z którego przez niemal połowę poranku oglądałem miejsce, gdzie za czasów Chrystusowych było Templum Domini, a teraz jest złocona kopała głównego meczetu...<sup>64</sup>.

Scheda żydowska dla Szeftela nie obejmowała kwestii religijnych, w tych sprawach uważał siebie za sceptyka i racjonalistę. Pisał, że nie ma wiary, że religii w sercu nie ma. „Żona to ma, ale ja ani rozumowo, ani też emocjonalnie tego nie mam. Nigdy, właściwie, nie miałem”<sup>65</sup>. Jeżeli się modlił – notuje gdzie indziej – to do zamordowanej przez nazistów matki<sup>66</sup>. Żona natomiast, „bardzo przejęta pobożnością”, spędzała liczne godziny na modlitwie i lżej

<sup>62</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 31 maja 1971.

<sup>63</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 16 października 1964.

<sup>64</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 11 lipca 1973.

<sup>65</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 17 września 1975.

<sup>66</sup> M. Szeftel, *Dzienniki* (4 października 1976), cyt. za: G. Diment, dz. cyt., s. 173.

znosiła zmartwienia, gdyż „pomagają jej dewocje religijne”<sup>67</sup>. Wierzyła ponoć w tzw. „Christian healing”, uznawała, jeśli nie wyznawała „religię Freuda”. Nieufny wobec praktyk kościelnych, Szeftel lekceważąco odnosił się do psychiatrii i modnych w Ameryce odmian japońskiego buddyzmu. Raz z listem przesłał ilustrowaną ulotkę z komentarzem, że to „karykatura wiary. Żona tym materiałem jest karmiona w swoim kościele”<sup>68</sup>.

W podobny sposób odbierał Święta Bożego Narodzenia po amerykańsku. Pisze: „tuż po Thanksgiving jest teraz w pełni orgia zakupów. Nasz dom nie jest wyjątkiem. Ten Christmas Bożym Narodzeniem nie jest! To jest hołdowanie św. Merkuriuszowi albo zgoła cielcowi złotemu. W dodatku, dość to wulgarnie wygląda!”<sup>69</sup>. Po paru latach znowu ten „Xmas” to „święto kupna-sprzedazy i <saturnaliów>. Chciałoby się spokoju, natomiast, prostoty, skupienia”<sup>70</sup>. Niechęć do trybu handlowo-konsumpcyjnego wskazuje na tęsknotę nie za religią, a za pierwiastkiem autentyczności, na głód wartości metafizycznych. Zresztą Szeftel nieraz w życiu odczuł siłę pociągającą rzymskokatolicyzmu.

Mimo pogromów i doznanej dyskryminacji, mimo całej ponurości cerkwi rosyjskiej, Szeftel jako nastolatek czuł się zarówno Żydem, jak i Rosjaninem, bez rozdarcia czy dychotomii; język i szkoła robiły swoje. Rosyjskość nie opuszczała go, z kulturą rosyjską nie zerwał. Stała się jego specjalizacją badawczą, stanowiła bazę jego kariery, sposób zarobkowania na życie, trzon tematyczny jego dorobku naukowego. Dla poliglotty wyniesiona z dzieciństwa ruszczyzna pozostała do końca językiem najbardziej intymnym. Tyle że wybrany przezeń zawód nie powstał z pasji czy przekonania, tylko drogą pragmatycznego kompromisu; pierwszą miłością pozostała literatura – nie tylko rosyjska.

Chwilowo zastanawiał się, czy przypadkiem nie jest Polakiem. Miał żal do Tuwima, że w 1944 roku w Nowym Jorku ten „poprawił” drugą wersję swego przekładu *Igora* w duchu socrealistycznym. Po wojnie z przyjemnością rozmawiał ze Steinhausem, kiedy ten zwiedził Amerykę; ale kontakty z Polakami należały do wyjątków, czego widocznie sam żałował. Ewenementem kulturalnym w Seattle był dlań wieczór Niny Polan w 1964 roku z recytacją średniowiecznej poezji miłosnej: Abélard, Villon, Dante, Boccaccio. Cieszyły go rozmowy z przyjezdnymi z Polski naukowcami, z poetą Jerzym Siłą, z poznanym w Oksfordzie Aleksandrem Gieysztozem. W pracy zbiorowej wydanej w Londynie

<sup>67</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 15 marca 1970.

<sup>68</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 9 kwietnia 1967.

<sup>69</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 25 listopada 1967.

<sup>70</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 27 listopada 1969.

zaliczono go do polskiej społeczności emigracyjnej<sup>71</sup>. Dla utrzymania więzi kulturalnej prenumerował „Wiadomości”. I wciąż czuł niedosyt.

Wydałoby się, Szeftel nigdy nie rozstrzygł zagadki własnego „ja”, swej przynależności państwowej, obywatelskiej, etnicznej, narodowej, wyznaniowej, kulturalnej; w każdym razie nie miał na to odpowiedzi jednoznacznej. Pozostaje to zresztą sprawą intymną, nastrojowo chwiejną, uzależnioną od przyswajania, przeżywania czy syntezy; poza tym Szeftel sam żył niejako poza czasem, nosząc w sobie liczne zadry (nie tylko kompleks Nabokowa) i zadatki na defetyzm. Zawsze świadom swego pochodzenia, mimo że wciąż się oddalał od swych żydowskich korzeni kulturalnych, wciąż też poczuwał się do solidarności polityczno-etycznej, i o ile można sądzić, na płaszczyźnie uczuciowej najistotniejsze sympatie ludzkie i przyjaźnie dzielił z kolegami Żydami. Obciążony bagażem rosyjskim, Rosji rdzennej, wiejskiej, prawiecznej nigdy nie poznał; z imperium znał tylko strefę osiedlenia. Tyle że, wywodząc się z tej „sztetlowskiej” prowincji jeszcze jako nastolatek, wobec polskich, lecz niespolszczonych Żydów z prowincji lubelskiej, poczuwał się do „europejskości”, przyswajanej w Starokonstantynowie za pośrednictwem rosyjskich przekładów klasyki światowej; niejedno także zawdzięczał doznanemu tam „przedsmakowi” polskości.

Przechodzień przez kolejne geostrefy kulturowe, Szeftel-Europejczyk miał najlepsze zakotwiczenie w świecie frankofonicznym, w całym obszarze aż po Morze Śródziemne, którego krajobraz bliski mu był, tak jak bliska mu była postać Odysa, poznana pierwotnie w Witebsku w przekładzie Żukowskiego. „A tu, w Cannes, dużo myślę o Homerze – pisał z wakacji – przecież jest to morze Odyssei”<sup>72</sup>. Będącemu na bakier z systemem jankesowym przyświecał inny model uczoności. Po chaotycznym tyglu Stanów Zjednoczonych odnalazł wzór nauki elitarnej na sielankowym tle w innej strefie anglosaskości, w oazie akademickiej w Oksfordzie i Cambridge, gdzie spędził w sumie trzy lata. Pragnął nawet się osiedlić w tym mikrokosmosie, gdzie skupioną pracę naukową podpinały tradycja i otaczające piękno; tylko inflacja i drożyzna sprawiły, że marzenie nie spełniło się. Parę lat przed śmiercią zapisał: „należę do Europy frankojęzycznej – i jestem tak daleko”<sup>73</sup>.

<sup>71</sup> „Marek Szeftel drukuje artykuły w pismach belgijskich, amerykańskich i niemieckich o zagadnieniach społecznych, prawnych i ustrojowych w historii Francji, Rosji, Polski” (Z. Kozarynowa, *Udział Polaków w literaturach zachodnich*, w: *Literatura polska na Obczyźnie 1940–1960*, praca zbiorowa wydana staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie pod red. T. Terleckiego, Londyn 1964, t. 1, s. 556).

<sup>72</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 22 września 1960.

<sup>73</sup> M. Szeftel, *Dzienniki* (9 października 1983), cyt. za: G. Diment, dz. cyt., s. 88.

Z latami często wracał do Homera, Biblii i Szekspira. Rzecz jasna, spis lektur nie wystarczy na wypisanie mu dowodu osobistego. Ale czerpiący pokarm z ich dzieł Szeftel da się poniekąd określić poprzez te preferencje. Nie ukąszony zębem modernizmu, żywił liczne zastrzeżenia do twórczości Jeana Geneta, Henry'ego Millera, Harolda Pintera, Everetta Le Roi Jonesa<sup>74</sup>. Także jego uwagi o maestrii, ale i powierzchowności Nabokowa, zwłaszcza w zestawieniu z potężnym dorobkiem Dostojewskiego, mają swoją wymowę.

Jedna pozycja ma tu szczególne znaczenie. Wstrząśnięty lekturą *Chrystusa ukrzyżowanego po raz wtóry*, Szeftel z miejsca przystąpił do poznania całego dorobku Kazantzakisa – radykała społecznego, a pisarza na wskroś metafizycznego, udręczonego problemem istnienia. Tytuły mówią za siebie: *Ostatnie kuszenie Chrystusa*, *Biedaczyna z Asyżu*, *Sztuka ascezy: zbawcy Boga*. Powołują do rozważań nad „szaleńcami Boga” i problemem świętości, a zwłaszcza u niewierzącego, wytyczają parametry życia wewnętrznego: rozbudzają niewykryte warstwy jaźni, wskazują na wpół uświadomioną sferę dążeń duchowych, na nieujawnioną tęsknotę za absolutem, na rodzaj metafizyki czy religię kultury – namiastkę ortodoksji wyznaniowej. Ale i tak ten uczyony, który nie utożsamiał się ze swoim wybranym zawodem, pozostaje nieuchwytny.

### Bibliografia

Cook P., *Philosophical Imagination and Cultural Memory: Appropriating Historical Traditions*, Durham (North Carolina) 1993.

Diment G., *Pniniad: Vladimir Nabokov and Marc Szeftel*, Seattle 1997.

Jakobson R., *Selected Writings*, The Hague 1966.

*La Geste du Prince Igor. Épopée russe du douzième siècle*, texte établi, traduit et commenté sous la direction d'H. Grégoire, de R. Jakobson et de M. Szeftel, assistés de J.A. Joffe, New York 1948.

Paperno I., *Suicide as a Cultural Institution in Dostoyevsky's Russia*, Ithaca 1997.

Shrayer M. D., *An Anthology of Jewish-Russian Literature: Two Centuries of Dual Identity in prose and poetry*, New York–London 2007.

*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, Warszawa 1893.

Szeftel M., *La condition juridique des classes dans la Russie ancienne*, „Archives d'histoire du droit oriental” 1938, nr 2.

<sup>74</sup> List M. Szeftela do J. Wittlina z 26 czerwca 1967.

## A RUSSIAN LANGUAGE SPECIALIST AND HIS FOUR CULTURES

The article is devoted to Marc Szeftel, a distinguished historian – specialist on the Middle Ages – and a Russian language specialist at the same time. The diversity of this scholar's research interests affected, according to the author of the article, the life vicissitudes of Szeftel, who had been in contact with many cultures and points of view since his childhood. Born in the Russian Empire in a not very religious Jewish family, Szeftel emigrated to Poland before the First World War, where he studied law, and after a few years moved to Belgium. There he received a doctoral degree, and then for several years he taught Russian philology and history at the Université Libre de Bruxelles. During the Second World War the scholar escaped to the United States, where he was first appointed as a Russian language specialist at Cornell University and then at the University of Washington. The author points to the specific suspension of the scholar between the four cultures and the acclimatization difficulties Szeftel encountered during each move. The text quotes passages of his diaries, the autobiography, as well as correspondence of the scientist, regarding the dilemmas of his identity as a Russian Jew, educated in Poland but living in America, who felt best in Europe, and especially in the French-speaking culture.

**Keywords:** Marc Szeftel, American Russian studies, history, identity, emigration, University of Washington.